Nr. 238. Kraków, Środa, 13 października 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K.) już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze. tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: ul. Mikołajska l. 7, I p. — Telefon Nr. 565.

W NUMERZE:

Nasz wieczór w „Teatrze ludowym“.

Ogłoszenie, że „Gazeta Powszechna“ daje taką niebywałą premję swoim prenumeratorom w postaci bezpłatnego biletu na przedstawienie dramatu Słowackiego p. t.: „Horsztyński“ — wywołała w całem mieście niebywałą sensację.

Czytelnicy nasi odnoszą się do nas z wyrazami uznania za tę piękną myśl, pisma konkurencyjne zielenieją z zazdrości, bo temu już nic zarzucić nie mogą.

A tymczasem wieczór nasz poniedziałkowy zapowiada się wspaniale. Dokładamy wszelkich starań, aby goście nasi mieli wzorowo złożony program tego rodzaju widowisk. Prócz samej gry aktorskiej, w wykonaniu Teatru ludowego jak wiadomo, dorównującej w zupełności scenie miejskiej, będzie jeszcze szereg uzupełnień w przerwach między jednym aktem a drugim. Na razie wymieniamy

konferencję literacką

przed rozpoczęciem przedstawienia, która wprowadzi widzów-słuchaczy w epokę „Horsztyńskiego“, rzuci tło wydarzeń historycznych, objaśni powikłania akcji i procesy psychologiczne jej bohaterów. Po takiem przygotowaniu zrozumienie dramatu będzie o wiele łatwiejsze nawet dla najszerszych sfer.

W następnych przerwach przesuną się przed oczyma widzów

obrazy świetlne

ilustrujące życie i dzieła Słowackiego — treść całej ich serji, obejmującej 30 obrazów, ogłosimy osobno, jak niemniej i nazwiska osób, występujących w dramacie.

*

Liczba zgłoszeń po bilety rośnie z każdą niemal godziną. Do Administracji naszej przy ul. Mikołajskiej 7, I. piętro, przychodzą nie tylko dawni prenumeratorzy „Gazety Powszechnej“, ale zgłaszają się i nowi, płacąc chętnie jedną koronę miesięcznej prenumeraty, za co mają nietylko odnoszoną codziennie do domu „Gazetę Powszechną“, ale jeszcze i bilet do Teatru. Bardzo wielu opłaca odrazu prenumeratę kwartalną, ażeby módz wziąć ze sobą żonę do Teatru, przy zapłaceniu bowiem 3 koron za kwartał ma się prawo do dwu biletów na krzesła i jednego na parter.

Bomba w wozie tramwajowym.

Wczoraj wieczorem o godzinie 8-ej rozległ się na ulicy Szewskiej niebywały huk. Tłumy publiczności cisnęły się w ulicę Szewską i gromadziły koło uszkodzonego wozu tramwajowego, stojącego powyżej wylotu ulicy Jagiellońskiej. Wśród tłumu publiczności cisnącej się do wozu tramwajowego znalazł się jeden z współpracowników naszego pisma, który jako naoczny świadek skutków wybuchu pisze:

Uszkodzenie wozu tramwajowego było znaczne. Wewnątrz wozu widać w dachu II. klasy wyrwany otwór około 15 ctm. długi, a kilka ctm. szeroki. Z otworu zwieszają się drzazgi potrzaskanego drzewa. Na ławkach w przedziale II. klasy leżą kawałki oderwanego drzewa i szkła z rozbitej wskutek wybuchu elektrycznej lampy tramwajowej. Na podłodze wozu również kawałki drzewa leżą i poszarpanej części szarej tektury. Publiczność ciśnie się do uszkodzonego wozu, prawie zawsze znajduje się w wozie po 30 osób, które przypatrują się zniszczeniu spowodowanemu wybuchem pocisku.

W kilka chwil po wybuchu zjawili się w ulicy Szewskiej dyrektor policji dr Flattau, radca Swolkien, komisarze Krupiński i Rotschek, oraz inspektor policji p. Bronisław Karcz. Zaraz na miejscu zarządzono energiczne dochodzenia za sprawcą wybuchu. Dochodzenia te opierała policja na zeznaniach służby tramwajowej, gości jadących w przedziale II. klasy i przechodniów. Z opowiadań wszystkich można było wypośrodkować prawdę:

Oto wóz tramwajowy Nr. 11 zdążał od strony ulicy Karmelickiej ku Rynkowi i właśnie był w połowie ulicy Szewskiej, tuż za ulicą Jagiellońską, gdy nagle rozległ się straszny huk. Gości jadących w wozie tramwajowym obsypały kawałki drzewa i szkła, a gęsty biały dym wypełnił wóz na wewnątrz i zewnątrz. Motorowy zatrzymał wóz a konduktor zeskoczył na ulicę, gdyż już tłumy przechodniów były nagromadzone.

Konduktor opowiada, że w chwili wybuchu stał we drzwiach II. klasy, zwrócony twarzą ku przodowi wozu. Na pierwszy odgłos huku sądził, że to niespodzianka elektryczności. Wkrótce jednak przekonał się, że nastąpił wybuch. Konduktor wyskoczywszy z wozu widział chmurę białego, bezwonnego dymu. Tak konduktor, jak i goście tramwajowi odnieśli wrażenie, że pocisk wybuchowy rzucony został na dach wozu tramwajowego. albo z domu przy ul. Szewskiej pod l. 9, albo pod l. 11. To jest pewnem, że nie rzucił go nikt z przechodniów ulicznych, albowiem sprawcę musiałby ktoś zauważyć.

Plutonowy policji, który właśnie w chwili wybuchu przechodził koło wozu tramwajowego, zamknął na podstawie zeznań świadków, dom pod l. 11 i rozpoczął poszukiwanie sprawcy, oczywiście naprożno. Dochodzenia ściśle wdrożone przez przybyłych na miejsce wybuchu komisarzy policji stwierdziły, że z domu pod l. 9, nikt pocisku nie rzucił. W domu pod l. 11 dochodzenia trwały w późną noc. Mieszkanie krawca p. Kalczyńskiego znajdujące się na I. piętrze domu pod l. 11, było już o godzinie 7-ej zamknięte. Istnieją podejrzenia tylko co do lokatorów II. piętra wspomnianej kamienicy.

Na miejscu wybuchu zjawił się niebawem znawca środków wybuchowych docent dr Seńkowski i pozbierał resztki pocisku. Pozostało dużo szarej, grubej tektury; była ona złożona we czworo i obwiązana grubym mocnym sznurkiem. Wśród tektury znaleziono odrobinę poszarpanego pisma, prawdopodobnie warszawskiego. Jaką materją pocisk był napełniony na razie nie stwierdzono, po skutkach wybuchu atoli widać, że materja była o dużej sile wybuchowej. (Szczegóły w kronice.)

Katastrofa w Warszawie.

Wybuch benzyny w samochodzie. — Pożar. — 13 rannych, jeden trup.

Z Warszawy donoszą o strasznej katastrofie, jaka miała miejsce wczoraj koło południa na ul. Świętokrzyskiej. Mianowicie nastąpił silny wybuch benzyny w samochodzie, który spowodował zupełne spalenie samochodu, a nadto przyprawił o kalectwo wiele osób, które częścią zabrano do szpitali, częścią pozostawiono opiece domowej; na miejscu pozostał jeden trup.

Wczoraj o godz. 12 w południe wyjeżdżał samochodem z sieni jednej kamienicy, położonej przy ul. Świętokrzyskiej pomocnik generał-gubernatora warszawskiego, jenerał Leon K. Uthof wraz z synem swym Dymitrem.

Kiedy samochód był już na bruku ulicznym, nastąpił silny huk a wkrótce słup płomienia objął cały samochód, który party nadanym mu rozpędem uderzył z wielką siłą w kamienicę przeciwległą a następnie zatrzymał się na środku ulicy.

Jenerał Uthof tudzież syn jego mieli na tyle przytomności, iż wyskoczyli natychmiast z samochodu i uciekali od płonącego wozu.

W kilka sekund później wydobył się z ognia 25 letni palacz Otto Tiergarten. Nagle nastąpił drugi silniejszy niż poprzedni huk a równocześnie samochód wyleciał w górę kilka metrów i spadł ze strasznym trzaskiem w dół. We wszystkich domach przy ul. Świętokrzyskiej wyleciały szyby od parteru aż do wysokosci czwartego piętra.

Pierwsza pomoc.

Na wiadomość o wybuchu pospieszyły na miejsce trzy karetki Pogotowia ratunkowego tudzież oddział straży pożarnej; ta jednak nie miała już co do roboty, bo w chwili przyjazdu, samochód był już prawie spalony, pozostały tylko jego części składowe zrobione z materjału niepalnego. Natomiast Pogotowie miało wielkie przed sobą zadanie; wszystkie trzy karetki zapełniono w jednej chwili rannymi i częściami przewożono do szpitali publicznych. Innych, mniej ciężko rannych, po prowizorycznem opatrzeniu na ulicy, odsyłano do domów. Ogółem zostało poranionych osób trzynaście, z tych pięć ciężko; reszta odniosła tłuczone rany na głowach, rękach i goleniach. W niewielkiej odległości od szkieletu samochodu leżał jakiś człowiek.

Pospieszono mu z pomocą dopiero wtedy, gdy pożar zupełnie już był stłumiony i kiedy nie było już niebezpieczeństwa nowego wybuchu. Mimo zastosowania środków zaradczych. nie przywrócono już do życia nieszczęśliwej ofiary. W zmarłym rozpoznano 34 letniego Teodora Muszyńskiego.

Przyczyna wybuchu.

Na miejsce wypadku sprowadzono byłego prezesa warszawskiego „Sokoła“ p. Klemensa Starzyńskiego, znakomitego znawcę samochodów. Według jego orzeczenia przyczyną nieszczęścia była wadliwa budowa rezerwoaru benzynowego. Zwyczajnie są one sporządzane z miedzi, przyczem ściany są bardzo silne. W samochodzie zaś Uthofa rezerwoar był zrobiony ze zwykłej lichej blachy, którego ściany nie mogły się oprzeć silnemu napięciu; spowodowało to rozluźnienie się dwu ścian tak, że benzyna dostawała się na zewnątrz, a od rozgrzanego do czerwoności kociołka zajęło się najpierw to, co przeciekło, i wtedy nastąpiła pierwsza eksplozja.

Dodać należy, iż samochód pochodził z firmy niemieckiej, a kosztował tylko 5 tysięcy rubli.

Na pierwszą wieść o wybuchu rozeszły się po Warszawie pogłoski o zamachu na jenerała Uthofa, po skonstatowaniu jednak właściwej przyczyny okazało się, iż o zamachu mowy być nie może.

Generał zraniony jest w rękę, szofer natomiast na obu rękach i goleni.

Naoczny świadek.

Jeden z mężczyzn przejeżdżający wówczas w tramwaju obok ul. Świętokrzyskiej tak opisuje przebieg katastrofy:

Jechałem tramwajem w kierunku dworca wiedeńskiego. Nagle usłyszałem wielki huk; w pierwszej chwili sądziłem, że rzucono bombę. Tramwaj stanął. Na obliczach pasażerów malowało się przerażenie, jedni chcieli uciekać, drudzy, ostrożniejsi, powstrzymywali goretszych.

Na ulicy Świętokrzyskiej, coś się paliło. Nagle palący się przedmiot podskoczył w górę na kilka łokci a jednocześnie rozległ się huk ponowny, bodaj głośniejszy jeszcze od pierwszego. Z okien leciały szyby. Ludzie w popłochu uciekali we wszystkich kierunkach. Jakiś mężczyzna, okropnie pokrwawiony, szedł ulicą Świętokrzyską w kierunku Marszałkowskiej. Na Marszałkowskiej upadł na chodnik. W tej chwili rozległ się huk po raz drugi i przedmiot palący się podskoczył w górę, znów na parę łokci. Dopiero wówczas dostrzegłem, że jest to samochód.

Na przeciwległym rogu Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej stał już spory tłum ludzi.

— Bombę rzucono- — mówili.

Na chodniku, na Świętokrzyskiej, leżeli ludzie w kałużach krwi. Wielu ich było, na razie trudno było obliczyć. Nikt w pierwszej chwili nie zajął się ich ratunkiem, bo wszyscy obecni bali się dostąpić do samochodu, który wciąż jeszcze, stojąc cały w ogniu, wybuchał co chwila. Inni ludzie, pokrwawieni, uciekali lub chronili się do bram domów.

Po upływie dobrych kilku minut, kłęby dymu opadły. Wówczas ujrzeliśmy na chodniku, przed domem żandarmerji szczątki samochodu, z którego pozostał literalnie tylko spód i koła. W oddaleniu paru łokci od samochodu leżał mężczyzna. Można się było domyśleć, że to już tylko martwe zwłoki. Dopiero wówczas zajęto się ratowaniem rannych.

Krach „Słowa Polskiego“.

Publiczną jest oddawna tajemnica, że główny organ narodowych demokratów, reklamujący się hałaśliwie, jako jedyny na gruncie galicyjskim dziennik europejski — walczy z ciągłym deficytem, mimo stosunkowo znacznej liczby odbiorców. Liczba ta wprawiała nawet w zachwyt partję wszechpolską, która głosiła światu, że ta cyfra drukowanego codziennie nakładu „Słowa Polskiego“, równoznaczną jest z liczbą zwolenników politycznego programu narodowo-demokratycznego— zapomniano tylko, że z pewnością więcej, niż połowa codziennego nakładu organu wszechpolskiego rozchodzi się w kraju wśród przeciwników politycznych, którzy ciekawi są nowych koziołków pana Głąbińskiego lub produkcji kabaretowych pana Battaglji, wśród bezkrytycznych czytelników wszelkich gazet, a zwłaszcza takich, co lubią dużo zadrukowanego papieru, wreszcie wśród kawiarń, restauracji i kelnerów, zmuszonych za własne pieniądze kupować numery tego pisma, bo zręczna reklama tak zahypnotyzowała wielu, że sami żądają w tych lokalach „Słowa Polskiego“ i w ten sposób pośrednio przyczyniają się do rozrostu wszechpolskiego organu.

A jednak i to wszystko nie wystarczyło, bo oto rozeszła się wieść, że „Słowo Polskie“ jest w agonji. Donoszący o tem „Nowy Głos Przemyski“ pisze: "Ubytek abonentów mieszczańskich przybierał przerażające rozmiary. Dość powiedzieć, że w ciągu jednego tylko miesiąca zmniejszyła się liczba abonentów o 300, a w ciągu jednego roku o 2320, podczas gdy nowych nie przybyło literalnie nic a nic. Niewypłacanie honorarjów współpracownikom jest w „Słowie polskiem“ na porządku dziennym“.

Wiadomość o tym deficycie nie jest niespodzianką. Była ona całkiem do przewidzenia już z chwilą, gdy wyczerpały się zapasy „Skarbu narodowego“, które pokrywały wszystko, co tylko wszechpolacy wydawali na agitację swoją partyjną, a więc i na „Słowo Polskie“. A deficyt ten jest całkiem zrozumiały, jeśli się zważy, że „Słowo Polskie“ stało się domem przytułku dla potrzebujących pieniędzy wszechpolaków. Pod pozorem honorarjów za korespondencje z prowincji utrzymywano w całym kraju zgraję agitatorów partyjnych za pieniądze składane do rąk "Skarbu narodowego“ przez cały naród na oreżne odrodzenie.

To samo źródło opłacało cały legion współpracowników na miejscu i to wprost bajońskiemi sumami, lada akademik, którego jedynem zajęciem było wpisywanie dni zgromadzeń w mieście i odczytów i składanie z tego raptularza do porannego numeru „Słowa“, brał taką płacę, jaką w innym niesubwencjonowanym przez „Skarb narodowy“, dzienniku zadawalać się musiał niejeden człowiek starszy, ojciec rodziny. Płace "grubszych ryb“ w redakcji „Słowa“ szły w duże tysiące, a byli i tacy nominalni współpracownicy, co brali pieniądze, ale w redakcji nie siedzieli.

Z chwilą, gdy „Skarb narodowy“ wysechł, a „Daru Grunwaldzkiego“ tak beszczelnie jeszcze czerpać nie można — przyszedł krach!

„Nowy Głos Przemyski“ podaje uchwały Rady nadzorczej Spółki wydawniczej „Słowa polskiego“ z dnia 26 lipca 1909, które „poprzedzone obszernem umotywowaniem olbrzymich niedoborów streszczają się w tym kierunku, iż jedynem wyjściem, będzie zawieszenie względnie zmiana wydawnictwa a to celem uzyskania wydatnej subwencji. Wnioski te, zostały przyjęte a wprowadzenie ich w życie jest już tylko kwestją czasu“. Dalsze wiadomości tego źródła wyglądają trochę na nieprawdopodobne, notujemy je więc tylko z obowiązku dziennikarskiego.

„Tak więc „Słowo polskie“ przestaje istnieć, a z popiołów jego odrodzi się nowe pismo: „Słowiańska Myśl“, która będzie wychodziła w języku polskim. Prócz tego będzie to nowe wydawnictwo miało dodatek tygodniowy "Russkij Listok“ w języku rosyjskim i "Ukraińskij Prapor“ w języku małoruskim (ukraińskim). W ten sposób ma się stać zadość — ugodzie słowiańskiej“.

„Dotychczasowy naczelny redaktor „Słowa polskieuo“ p. Zygmunt Wasilewski ustępuje. Obejmie on posadę dyrektora galicyjskiej kasy zaliczkowej. W składzie nowej redakcji znajdą się ks. Stojałowski, Wergun (z Petersburga) i inni“.

Eulenburgiada we Lwowie.

„Gazeta codzienna“ donosi o wykryciu przez policję lwowską eulenburgiady, na której przyłapano w ogrodzie pojezuickim jednego z uczniów niższego gimnazjum. Ogród pojezuicki jest we Lwowie przybytkiem, do którego zaułków uciekają zakochane i rozkochane pary, i gdzie wolno im marzyć o swym najdroższym czy najdroższej. Nocą ogród ten staje się przytułkiem wszystkich bezdomnych i opuszczonych wyznawczyń wolnej miłości i „rozkochanych“ w nich alfonsów. To też we Lwowie utarło się już powiedzenie, że nocą w ogrodzie pojezuickim każde drzewo wzdycha i każde się rusza.

Policja lwowska — pisze „Gazeta codzienna“ — przytrzymała przed paru dniami jednego ucznia niższego gimnazjum, który jakoś zbyt często znikał wśród zarośli ogrodowych.

I cóż się okazało, oto że chłopak ten i inni mu podobni, zwabiali w krzaki młodszych kolegów i zawiązawszy im oczy, uprawiali z nimi zabawkę a la Eulenburg.

Młodymi rozpustnikami zajęła się energicznie policja — ale okazało się, że sprośne dzieciaki nie tak bardzo znów winne, gdyż "przyjemności“ tych nauczył ich pewien poważny „baron“.

Pana barona przyaresztowano, ale nazwisko jego trzyma policja w ścisłej tajemnicy“.

Dlaczego policja trzyma nazwisko tego „barona w tajemnicy — nie myślimy się nad tem zastanawiać. Odkrycie tak dalece posuniętej rozpusty, grasującej wśród uczniów niższych klas gimnazjum, wskazuje tylko, jak mało nasze władze szkolne zwracają uwagę na zajęcie i rozrywki młodzieży poza szkołą, jak małym jest kontakt gron profesorskich z młodzieżą. Już niejednokrotnie podnoszono ze wszystkich stron potrzebę większego zbliżenia sią nauczycieli do młodzieży, gdyż jedynie takie zbliżenie się i przebywanie z młodzieżą także poza szkołą może umożliwić gronu profesorskiemu wywieranie pożądanego wpływu na młodzież i spełnianie wobec niej roli nie tylko pedagogów, ale i wychowawców.

Przyszły cesarz austrjacki.

II.

Akcja parlamentu węgierskiego w sprawie uznania księżnej Hohenberg, jako przyszłej królowej Węgier, mniej przyczyniła się do utrwalenia stosunków przyjaznych pomiędzy arcyksięciem a Węgrami, niżby się zdawało, podczas gdy długie i często ostre starcia pomiędzy koroną a węgierską partją niezawisłości, przeciwko której arcyksiąże doradzał użycie ostrych środków, wprowadziły niepokój do kół politycznych w Budapeszcie. Były tam 2 inne nieporozumienia. Twierdzą, że jednym z powodów do niechęci arcyksięcia do rządu węgierskiego była sprawa obsadzenia biskupstwa w Wielkim Waraždynie, które Franciszek Ferdynand chciał nadać swemu węgierskiemu nauczycielowi, Józefowi Langi, biskupowi *in partibus*. Rząd węgierski zwlekał pozornie z tej racji, że nie był w stanie dostarczyć mu potrzebnego uposażenia. Niezadowolenie Franciszka Ferdynanda z powodu tej odmowy było tem większe, iż dowiedział się o poczynionych w Rzymie krokach w celu oddania biskupstwa innemu kandydatowi. Wkrótce potem odbyło się w Budapeszcie wspaniałe przyjęcie na cześć króla hiszpańskiego, na którem arcyksiąże zdawał się zupełnie ignorować ministra oświaty, hr. Apponyja, a kiedy rząd węgierski chciał mu złożyć hołd, Franciszek Ferdynand opuścił nagle Budapeszt, chcąc uniknąć niemiłej dla siebie audjencji.

Nic więc dziwnego, że kiedy w listopadzie r. z. ogłoszono w Wiedniu, że cesarz z okazji jubileuszu swego wstąpienia na tron mianuje swego bratanka współregentem, cała prasa węgierska podniosła silny protest. 26 listopada „Budapesti Hirlap" zacytował artykuł 3-ci węgierskiej konstytucji, zaprzysiężonej przez panującego, zastrzegający wyraźnie, że wszelkie zmiany panowania lub praw panującego wymagają zgody parlamentu węgierskiego. Nikt nie może zabronić cesarzowi abdykować, ale zasadnicze prawa węgierskie nie pozwalają mu dzielić władzy z kimkolwiekbądź. Niema jednakże paragrafu, któryby nie dozwalał Franciszkowi Józefowi przelać na kogoś swą władzę co do niektórych spraw, zawsze jednak musi się to dziać w granicach konstytucji węgierskiej. Kierujący organ węgierski kończy swój artykuł przypomnieniem, że kiedy Marya Teresa chciała uczynić męża swego Franciszka Lotaryńskiego współregentem, zmuszona była zasięgać rady parlamentu węgierskiego, który prawem z 1741 r. ograniczył współregencję do spraw, nie dotykających władzy panującego.

Od niedawna stosunek następcy tronu do rządu węgierskiego poprawił się. Arcyksiążę przyjął na audjencji kilku węgierskich mężów stanu, celem omówienia przesilenia bałkańskiego, i na tych audyencjach, jak powiadają, uznał konieczność utrzymania silnych węzłów pomiędzy Węgrami a Austrją. Armja zatem musi pozostać jaką jest. Gdyby się bowiem zdecydowano spełnić życzenia Węgrów i ustanowić język węgierski jako jedyny język komendy w wojsku węgierskiem, natenczas Czesi, Kroaci, Polacy i inne narodowości rościćby sobie zaczęły takież prawa dla swoich językôw, coby doprowadziło do rozbicia wspólnej armji, jeśli nie do rozczłonkowania państwa.

Stanowisko arcyksięcia w tej sprawie zgadza się z jego marzeniem utworzenia z dualistycznej monarchji państwa ściśle zjednoczonego, jako też z jego czynami, skierowanymi ku wzmocnieniu państwa. Jednem słowem można powiedzieć, że co się tyczy polityki wewnętrznej, to dość łatwo wyobrazić sobie jej kierunek w razie objęcia tronu przez arcyksięcia.

Doniosły wynalazek Polaka.

W Krakowie od 3 lat mieszka p. Wiktor Zalarski, który przed 3-ma laty wskutek ogólnego zastoju przemysłowego w Królestwie, był zmuszony opuścić Częstochowę i przenieść się do Galicji, aby tu znaleźć najpierw pracę i kawałek chleba, a ponadto, aby tu pracować dalej nad swym wynalazkiem, t. j. nad maszyną, któraby była poruszaną tylko przy pomocy powietrza i wody. P. Zalarski jest znanym już w kołach lekarskich, z przyrządu, który jest w stanie zebrać rozsypane prochy ciała ludzkiego i nadać im kształty nieboszczyka. Jest to w dziedzinie balsamowania i przechowywania ciała ludzkiego, wynalazek pierwszorzędny i doniosły, za który p. Zalarski otrzymał tak od powag lekarskich, jak i od zastępców różnych rządów wiele pism, wyrażających mu pełne uznanie.

Obecnie p. Zalarski pracuje nad maszyną, którąby była poruszaną tylko przy pomocy powietrza i wody. Maszyna ta mogłaby być zastosowaną we wszystkich gałęziach przemysłu i środkach komunikacyjnych, słowem wszędzie, gdzie dotychczas usługi oddaje maszyna poruszana parą, do której wytworzenia potrzeba koniecznie węgla. P. Zalarski nad wspomnianą maszyną pracuje już od kilku lat i włożył w pracę swą znaczny kapitał. Obecnie jest już prawie na ukończeniu swego dzieła i potrzebuje tylko kilkuset koron na ostateczne jej wykończenie. W jaki sposób maszyna ta jest zbudowaną — jest to oczywiście tajemnicą wynalazcy.

W każdym razie, gdyby się kto znalazł w naszem społeczeństwie, ktoby się nie wahał przyjść z pomocą kilkuset koron p. wynalazcy na wykończenie wynalazku, może odwiedzić p. Zalarskiego w jego mieszkaniu przy ul. Stachowskiego 21, gdzie może oglądać modele.

Jak wielki przewrót w świecie maszyna ta by sprowadziła nie potrzeba dodawać. Przedewszystkiem potaniałoby wszystkie środki komunikacyjne, na lądzie i na morzu, potaniałyby maszyny rolnicze i fabryczne, nastąpiłby pod tym względem prawdziwy przewrót.

Zapewne znajdzie się wielu pesymistów, którzy na wynalazek p. Zalarskiego patrzeć będą nadzwyczaj sceptycznie. Niechże jednak ci nie zapominają o tem, że duch wynalazczy i rozum wielki kryje się nie rzadko tam, gdzieby się go nikt nie spodziewał. Historja uczy, że bardzo wiele wynalazków dokonali prości robotnicy, p. Zalarski zaś jest jednym z tych robotników, któremu zmysł wynalazcy nie pozwala spocząć przed doprowadzeniem dzieła rozpoczętego do końca.

Kilkaset koron danych na ten cel, to nie żadne ryzyko, a przecież może dopomódz cichemu i gorliwemu pracownikowi-wynalazcy do spełnienia swego zamiaru.

Ze świata.

(Bitka za kulisami. — Za sprzedaż trupa żony. — Życiem przypłacił wspomnienia młodości).

W warszawskim teatrze Elizeum podczas przedstawienia trupy żydowskiej, w jednym z antraktów, publiczność zaniepokojona krzykiem dochodzącym z poza sceny, zaczęła tłumnie opuszczać miejsca. Jak się następnie wyjaśniło, aktor Nison Dranow, grający jedną z głównych ról, za to, iż mu zawcześnie opuszczono kurtynę, nawymyślał dyrektorowi Izydorowi Lewenhardowi, nie dobierając w uniesieniu wyrazów. Dyrektor również zwymyślał aktora i wszczęła się awantura zakończona bijatyką. Awanturniczych kapłanów żargonowej Melpomeny, rozłączył dyżurny rewirowy, który o zajściu sporządził protokół, poczem uspokojono publiczność i przedstawienia jakoś dokończono.

*

Murzyn John Watkins, kaleka z Pittsburgu, chciał sprzedać trupa swojej żony do kolegium anatomicznego, za co mu ofiarowano dziesięć delarów. Gdy się o tem dowiedzieli inni murzyni, zebrali się w liczbie 300 i wspierani przez tłum Polaków i Węgrów, chcieli Watkinsa powiesić. Zanim policja nadbiegła mu z pomocą, obito go ciężko i pokaleczono niebezpiecznie.

*

Niedaleko Londynu znaleźli robotnicy pracujący w polu, w wydrążonem drzewie zwłoki jakiegoś mężczyzny. W zmarłym rozpoznano Hugona Hriflita. Wybrał on się niedawno z Londynu do rodzinnej wioski, aby odwiedzić znajomych. Kiedy był już w pobliżu, zobaczył w polu samotnie stojące drzewo; przypomniał sobie, iż często bawił się w jego cieniu. Wydrapał się po konarach i odpoczywał tam czas jakiś. Kiedy już schodził na dół, przez nieostrożność wpadł w wypróchniały pień; nie mógł się już stamtąd wydobyć. Wszelkie wołanie o pomoc na nic się nie przydało, bo drzewo stoi zdala od drogi. Biedny człowiek przypłacił życiem wspomnienia uroczych dni dzieciństwa.

Z kroniki jubileuszowej.

Od tego ludu, co przed wschodem słonka
Z twardej pościeli podnosi się skory
I spieszy w pole, przy hymnie skowronka
Orać ugory, —
Polskiej krainy Gieniuszu słoneczny,
Przyjm hołd serdeczny!

Przez długie wieki śpiący w zapomnieniu,
Nie znał chłop świata za przyzbą swej chaty;
Dzisiaj się budzi w ożywczym promieniu
Słońca oświaty.
Poznaje dzieje i orłów srebrzystych
Pól swych ojczystych.

Nieraz, gdy cicho szeleszczącej fali
Rzuci gasnący blask wieczorne zorze,
On, w dal wpatrzony, niebu się użali:
„Smutno mi Boże!"
Tęskni za zgasłem minionej przeszłości
Słońcem wolności.

Lecz przyjdzie chwila, gdy już Twój Testament
Za święte prawo przyjmie naród cały,
Że lud pod Polski gmach nowy fundament
Położy trwały, —
Że nam zaświeci nigdy nie gasnące
Wolności słońce!

* * *

Chwała Ci, Królu-Duchu — Mistrzu słowa,
Za oną miłość ku swojej krainie! —
Jeśli Twej pieśni wierności dochowa,
Nigdy nie zginie!
Bo pieśń Twa wiąże nas złotym łańcuchem
Z Ojczyzny Duchem...

Ferdynand Kuraś
chłop z nad Wisły.

Głos z Parany

w sprawie pogrzebu Juljusza Słowackiego.

Sprawa złożenia na Wawelu prochów Wielkiego Piewcy bólów i nadziei narodu: Juljusza Słowackiego, brutalne wystąpienie kardynała Puzyny przeciwko woli ogółu wstrząsnęły do głębi serca polskie nie tylko na Ziemi Ojczystej bijące, ale za morzami dalekiemi.

W parafji Arankarja, najżywotniejszej i najruchliwszej z pomiędzy kolonji polskich Parany, po odczytach p. Jahołkowskiej uchwalono następującą odezwę jednomyślnie:

„Po przez wody i lądy, które nas dzielą, wyciągamy do Was Bracia — Rodacy dłonie uznojone pracą i sercem łączymy się z Wami w ogólnem pragnieniu i żądaniu narodu naszego, aby stęsknione za Ziemią Ojczystą prochy Poety wróciły na Jej łono i spoczęły w królów przybytku, do którego ten Król pieśni największe ma prawo.

Uważamy za jedynie decydujący i prawomocny głos w tej sprawie: „Wolę Narodu", i protestując jek najsilniej przeciwko wszelkim przywłaszczycielom tego prawa, stawiamy żądanie:

1) Aby prochy Wieszcza złożone zostały na Wawelu.

2) Aby miejsce to było świątynią duchów wybranych Polski, bez względu na wyznanie, do jakiego je za życia zaliczano.

Następują podpisy zarządu „Świtu" na kolonji „Campina" w municypjum Arancarja: Towarzystwa „Wzajemnej Oświaty" na Gażuwirze, Towarzystwa „Związek" na kolonji Ypiranga, Towarzystwa „Oświata" na Laga Grande i zamieszkałych w Firnandes Piacheiro Polaków.

Uroczysty pochód wszystkich stanów wyruszy w niedzielę 17 b. m. po nabożeństwie w kościele Marji Panny o godz. 10 rano ulicą Grodzką i Bernardyńską na Wawel, gdzie na dziedzińcu zamkowym wygłoszone będą przemówieniu: akad. Smolarskiego, Włodzimierza Tetmajera, posła Bojki i posła Daszyńskiego. Następnie uda się pochód plantami pod kościół św. Anny, gdzie po przemówieniu dr Grabowskiego złożone będą wieńce u stóp tablicy wmurowanej w kościele przez matkę Słowackiego ku pamięci Juljusza. Do uczestnictwa w pochodzie zgłosił się również podgórski komitet jubileuszowy.

Nad szczegółami pochodu i przemówień obradował wczoraj osobno uproszony komitet, złożony z przedstawicieli różnych instytucji i organizacji pod przewodnictwem incjatora myśli pochodu, prof. dr Grabowskiego. Przemawiali: dyr. Winkowski, red. Wąsowicz, akad. Woroniecki, dr Stafiej, red. Haecker, st. rewident kol. Stączek, Zgórniak, dr Kapellner, dr Szyjkowski — poczem ostatecznie przygotowanie sprawy odesłano do ściślejszego Komitetu, który dziś zbiera się na dalsze swoje posiedzenie.

Udział ludu w obchodzie. Powołana do życia z ramienia Komitetu obywatelskiego Komisja ludowa odbyła wczoraj pod przewodnictwem redaktora Wąsowicza drugie swoje posiedzenie, obradując nad sposobem zachęcenia ludu do uczestnictwa w obchodzie i nad programem pobytu wycieczek ludowych w tym dniu w Krakowie. Rozesłaną będzie do wszystkich wsi powiatu krakowskiego i podgórskiego odezwa, podpisana przez członków Komisji, roprezentujących wszystkie pisma ludowe krakowskie, tudzież instytucje oświatowe tutejsze. Przybyłym ludem zajmą się delegaci Kół T. S. L. akademickiego i Kościuszki, tudzież Uniwersytetu ludowego. Włościanie wezmą udział w nabożeństwie i pochodzie, zwiedzą bezpłatnie wystawę pamiątek po Słowackim — a po południu o godz. 3 danem będzie dla nich w Teatrze ludowym osobne przedstawienie ze składanym programem, jak w piątek 25 b. m. Bilety wstępu o połowę tańsze niż zwykle, będą do nabycia u członków Komisji przez cały niedzielny ranek i przy kasie.

Komisja ludowa zbiera się jeszcze w piątek 15 b. m. o godz. 4 po południu w lokalu Koła Pań T. S. L. (Szpitalna 7).

Towarzystwo im. Słowackiego powstaje w Krakowie staraniem obywatelskiego Komitetu jubileuszowego. Towarzystwo to, które pozostać ma, jako trwała wzmożonego w roku jubileuszowym kultu dla Nieśmiertelnego Poety pamiątka, pragnie być ogniskiem, któreby łączyło i jednoczyło zarówno wszystkich pracowników polskich na polu literatury, jakoteż i ludzi, którym wyższy rozwój literacki kultury polskiej leży na sercu. Stawiając przyszłemu Towarzystwu cel powyższy, Komitet obchodu jubileuszowego żywi gorącą nadzieję, że, utworzone pod wezwaniem wielkiego imienia zrzeszenie, w rozwoju swym urzeczywistni ideę solidarnego i harmonijnego skupienia rozpierzchłych sił kulturalnych Polski, a tem samem przyczyni się do tego, by — pod patronatem Słowackiego — poezja i literatura piękna zajęła w zestroju sił kulturalnych naszych należne jej miejsce. Jako pierwsze zadania, dziś już przyszłemu towarzystwu przez Komitet obchodu jubileuszowego przekazane, uważać należy: a) dążenie do postawienia pomnika Słowackiego przez naród polski w Krakowie; b) stałe, wytyczne dążenie, by twórczość dramatyczna Słowackiego znalazła godny siebie wyraz na scenach polskich.

Pragnąc, by założenie Towarzystwa odbyło się już w dniach jubileuszowych Słowackiego, Komitet urządza posiedzenie inauguracyjne, w sobotę 16 b. m. o godz. 5 popołudniu w Auli Uniwersytetu Jagiellońskiego.

być obsadzone przez urzędnika, władającego językami słowiańskimi i ze swej strony poleca na nie dra Z. Gargasa.

Z teatru ludowego. Dziś, we wtorek, „Mazepa“, bezpłatne przedstawienie dla ubogiej młodzieży rzemieślniczej. „Popychadło“, sztuka J. Szutkiewicza, która wypełniła widownię teatru ludowego w niedzielę po brzegi, będzie powtórzoną we środę po raz drugi. Czteroaktowa opera narodowa p. t.: „Krakowiacy i Górale“, w której bierze udział cały personal artystyczny teatru ludowego, będzie odegraną we czwartek. „Mindowe“ J. Słowackiego będzie odegranym w sobotę; rzecz ta, która nigdzie dotąd nie była graną, budzi żywe zainteresowanie publiczności krakowskiej. Reżyser p. Stefan Turski przygotowuje przepiękną operetkę p. t.: „Sztygar“, która od 9 lat nie była graną w Krakowie.

Sezon koncertowy Tow. muzycznego. 1) „Pieśń o sokole“ do słów Gorkiego, poemat symfoniczny Grzegorza Fittelberga; 2) „Powracające fale“ ś. p. Karłowicza; 3) „Ballada“ L. Różyckiego; 4) „Symfonia“ M. Sołtysa; 5) „Koncert fortepianowy“ Melcera — zostaną wykonane na koncertach Tow. muzycznego pod kierunkiem nowego dyrektora F. Nowowiejskiego.

Koncert Ignacego Friedmana należeć będzie do najbardziej zajmujących produkcji sezonu, nietylko ze względu na osobę koncertanta i ciekawy program, złożony z samych dzieł polskich, ale także przez współudział kompozytorów, którzy osobiście dzieła swe poprowadzą. W koncercie tym Henryk Melcer przedstawi się po raz pierwszy w Krakowie w charakterze dyrygenta. Ignacy Friedman przybywa do Krakowa bezpośrednio po pierwszej swej podróży koncertowej po Skandynawji, gdzie przyjmowano go z niebywałym entuzjazmem. W samej Chrystanji musiał dać zamiast jednego zapowiedzianego, trzy koncerty. Bilety na środowy koncert sprzedaje kasa Starego Teatru.

Demonstracja sędziów przysięgłych. Wczorajsza rozprawa przeciw Czaczce trwała do godziny 10 wieczór. Sędziowie przysięgli musieli siedzieć przy zapalonych świecach. Radca Pelc, który prowadził rozprawę nie spełnił kilkakrotnych żądań ławy przysięgłych i rozprawy nie przerwał. Dzisiaj tedy przed ułożeniem ławy przysięgłych, przemówił imieniem wszystkich przysięgłych radca Miedniak i skarżył się na zmrok, zaduch i brak wentylacji w sali rozpraw. Następnie na brak odpowiednich klozetów dla przysięgłych w czasie narad, telefonu, umeblowania w sali obrad przysięgłych i ławek. Wreszcie oświadczyli przysięgli, że przy oświetleniu, wieczorem w czasie obecnej kadencji siedzieć nie będą.

Śledztwo w sprawie wybuchu na ul. Szewskiej. Dzisiejsze badania i dochodzenia policji nie dały należytego rezultatu. Potwierdziły tylko przypuszczenie, że pocisk, który stanowi petarda, rzucony był z okna kamienicy pod l. 11. Na tej kamienicy bowiem znaleziono strzępy tektury, z której skonstruowano petardę, za szyldem krawca p. Kalczyńskiego, jak i na jednem z okien na II p., gdzie mieszka p. Morawski, właściciel kawiarni. Badana rodzina p. Morawskiego, mianowicie dwaj jego synowie, jeden akademik, drugi uczeń VII klasy szkoły realnej wykazali swoje „alibi“. Tak tedy, kto jest sprawcą wybuchu dotychczas niewiadomo. O godz. 11-tej badała ową kamienicę komisja sądowo-policyjna, w której brali udział także rzeczoznawcy. Ci ostatni nie wydali jeszcze orzeczenia.

Ponieważ istniało przypuszczenie, że sprawca mógł rzucić pocisk z dachu, zbadała policja dach kamienic pod l. 11 i l. 9 przy pomocy kominiarzy — ale badania te przypuszczenie owo zupełnie usunęły. Śledztwo policyjne, które prowadzą komisarz Krupiński i inspektor Br. Karcz trwało w nocy do godziny wpół do 3-ciej, a następnie od godziny 8 rano trwa bez przerwy.

Omdlenie z głodu. Dzisiaj o godz. 9 rano zawezwano pogotowie ratunkowe na jedną z ulic za kasarnią Rudolfa, gdzie z głodu omdlał niejaki Izydor Pafnucy, pochodzący z Królestwa Polskiego. Pafnucy od dłuższego czasu był bez zajęcia, a od dwóch dni zjadł ledwie jedną suchą bułkę. Zgłodniałego odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala Bonifratrów.

Z życia krakowskiego.

Zniżki dla naszych prenumeratorów.

20% opustu przy odbiorze jednego dzieła daje prenumeratorom „Gazety Powszechnej“ pierwsza największa Wypożyczalnia książek A. Gumplowicza przy ul. Brackiej l. 6, za okazaniem kwitu prenumeracyjnego tak, że obecnie wypożyczenie jednego dzieła kosztuje dla każdego prenumeratora „Gazety Powszechnej“ zaledwie 80 halerzy miesięcznie. Zbliżają się długie zimowe wieczory, to też nie jeden z naszych prenumeratorów skorzysta z tej zniżki.

Druga firma, która dla prenumeratorów „Gazety Powszechnej“ daje 10% rabatu jest pracownia i odlewarnia gipsowych figur p. Ludwika Tadusa na Dębnikach przy ulicy Rybackiej l. 21. Firma ta wykonuje wszelkie zamówienia na figury gipsowe, w ostatnich czasach wykonała i wykonuje szereg zamówień na biusty Juljusza Słowackiego, podejmuje się naprawy sztukaterji i rzeźb w mieszkaniach, naprawia też starą, kosztowną a rozbitą porcelanę tak, że śladu prawie rozbicia niema. Niejedną drogocenną pamiątkę można w ten sposób uratować od zniszczenia. Przy sposobności zwracamy uwagę naszych czytelników, że trzeba bardzo uważać przy oddawaniu starej porcelany. Po domach włóczą się często rozmaici sprzedawcy i naprawiacze starej porcelany i figur gipsowych i często zdarza się, że taki naprawiacz, zwykle nie mający o tem żadnego pojęcia, zabiera ze sobą przedmiot do naprawy i tyle go się widzi. Do naprawy porcelany trzeba w dodatku fachowca, to też lepiej przejść się na Dębniki lub wezwać p. Tadusa kartką, niż narazić się na stratę lub zepsucie drogocennego nie raz przedmiotu.

Co do figurek gipsowych, to firma p. Tadusa wysyła je na całą Galicję. Mogą one śmiało konkurować z wyrobami wiedeńskiemi i nasza publiczność powinna stanowczo przy zakupnie takich figurek w sklepach żądać wyrobu krajowego z pracowni p. Tadusa. Wyroby p. Tadusa cieszą się wszędzie uznaniem i dotąd firma nigdy nie spotkała się z żadnym zarzutem.

Przypominamy również, że — jak to już ogłosiliśmy poprzednio 10% rabatu prenumeratorom „Gazety Powszechnej“ daje znana pracownia krawiecka p. Górki, przy ulicy Floryańskiej 21 i Warszawska Pralnia Chemiczna przy ul. Długiej l. 6 (zwracamy uwagę na liczbę domu, gdyż mógłby kto przez nieuwagę wdepnąć do filji „Tęczy“ przedsiębiorstwa pracującego przy pomocy pruskich i stuttgarskich robotników. Warszawska Pralnia Chemiczna znajduje się naprzeciw Izby Handlowej). Pralnia Warszawska daje prenumeratorom „Gazety Powszechnej“ przy praniu chemicznem 10 proc. a przy praniu bielizny 6 proc. opustu.

Z miasta.

Polskie Tow. emigracyjne wysłało do ministerstwa spraw wewnętrznych memorjał, udowadniający konieczność ustanowienia przez ministerstwo to sprawozdawcy dla spraw emigracyjnych w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Polskie Tow. emigracyjne wskazuje nadto, że stanowisko takie powinno

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Wtorek	Gody życia	Mazepa
Sroda	Judyta	Popychadło
Czwartek	Śluby panieńskie	Smocza Jama
Piątek	Noc listopadowa	Wieczór żyw. słowa
Sobota	Złota Czaszka	Mindowe
Niedz. po poł.	Kościuszko p. Racł.	Przedst. dla włościan
Niedz. wieczór	Mazepa	Mindowe

Odpowiedzi redaktora.

A. B. Wszystkie listy dostaliśmy, ale żadnego nie umieścimy, jeśli Pan nie zjawi się osobiście w redakcji, lub poza redakcją nie postara się zobaczyć z redaktorem naczelnym. Wszelką dyskrecję zapewniamy, ale bez znajomości źródła niczego drukować nie będziemy. Czy czytał Pan wezwanie nasze „Do P. T. Anonimów“ w numerze 232 „Gazety Powszechnej“ z 6 b. m.?

PODGÓRZE.

Obchód Słowackiego trwał przez dwa dni przy bardzo wzniosłym nastroju mieszkańców Podgórza. W sobotę o godzinie wpół do 9-tej odprawił ks. Gruszecki uroczyste nabożeństwo, na którem ks. prof. Tomasik wypowiedział okolicznościowe kazanie. Podczas nabożeństwa grała orkiestra gimnazjalna. Wieczorem staraniem młodzieży gimnazjalnej odbył się wieczorek z nader dobranym programem. Zgrany komplet p. Czyżowskiego pobudzał słuchaczów do oklasków. Chór mieszany i męski pod batutą p. Pięty wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze. Nastąpiła przemowa p. Taszyckiego. Dobrym był sekstet smyczkowy, deklamacja z Beniowskiego i V akt z „Horsztyńskiego“, w którym na pierwszy plan wybili się p. Strojek (Horsztyński) i p. Purzycki. Na ostatek wygłosił z werwą „Inwokację“ Konopnickiej p. Warchałowski, poczem zakończył wieczór przemową prof. Mossoczy. W antraktach przygrywała orkiestra gimnazjalna. W sobotę, jak i w niedzielę okna kamienic były przystrojone w nalepki z podobizną Słowackiego. Cały obchód miał się odbyć w parku na Krzemionkach, z powodu jednak niepogody musiał komitet przenieść uroczystość do sali „Sokoła“. Muzyka salinarna wielicka obchodziła ulice miasta, przygrywając marsze patrjotyczne. O 3-ciej godzinie przybyła pod gmach „Sokoła“, poczem rozpoczęła się uroczystość. Zagaił obchód przewodniczący komitetu i główna sprężyna uroczystości prof. Mossoczy. Wymownie skreślił życie, dzieła i hasła Słowackiego. Imieniem młodzieży akademickiej przemawiał p. Szuro. Imieniem klasy robotniczej wyczerpująco a dobitnie przemawiał dr Bobrowski. Po przemowach nastąpiły deklamacje (p. Jaworski) i Chór akademicki. O godzinie wpół do 8 odegrano „Złotą Czaszkę“ po poprzedzającej ją przemowie p. Włocha, który zaznajomił dokładnie publiczność z dramatami Słowackiego. Główne role w tym dramacie spoczywały w rękach doskonałego p. Kaczkowskiego (Złota Czaszka), p. Kleinowej (Strażnikowa), p. Szczygła (Gwardjan) i p. Szury (Jankiel). Na ogół przedstawienie wypadło dodatnio, a jak na siły amatorskie to nawet przeszło oczekiwania. Sala była zapełniona po brzegi. Jedno musimy napiętnować, mianowicie bardzo mały udział inteligencji podgórskiej w obchodzie Słowackiego. Przeważała tylko młodzież i warstwy robotnicze.

Zgromadzenie lokatorów odbędzie się w poniedziałek 11 bm. o godzinie 7-mej wieczorem w sali Domu robotniczego.

Wielki postęp. Wczoraj na widocznych miejscach, przeznaczonych na ogłoszenia i plakaty, poprzybijano tabliczki na afisze teatru miejskiego. Najwyższy już był czas, ażeby wielki procent publiczności podgórskiej, uczęszczającej do teatru, mógł się na miejscu informować w repertuarze dnia.

Czytelnia akademicka urządza w sobotę 16 bm. zabawę taneczną w lokalu „Kasyna Obywatelskiego“ (ul. Lwowska 2), I p.). Wstęp tylko za zaproszeniami. Stroje dla pań spacerowe, dla panów wizytowe. Początek o godzinie 9 wieczór. Po zaproszenia można się wcześniej zgłaszać w lokalu Czytelni (ulica Rękawka 10, parter) w godzinach dyżurowych między wpół do 7 a wpół do 8 wieczorem.

Niebezpieczny ptaszek. Wczoraj w szynku przy ul. Wielickiej właściciel Beck wraz z połowicą Reginą spędzali czas na miłej pogawędce z sąsiadami Czyżowskimi. Drzwi na oścież otwarte wpuszczały do wnętrza karczmy wilgotne prwietrze. Gdy byli zajęci rozmową, przed drzwiami stanął w groźnej postawie Jan Kubasiak, 19-letni chłopak ze Suchy i począł lżyć pornograficznemi słowami właścicielkę Beckową. Ta chcąc uniknąć awantury, pospieszyła przymknąć drzwi. Tymczasem zerwał się Kubasiak, podskoczył z nożem do Beckowej i usiłował pchnąć ją nożem w piersi. Ponieważ napadnięta zasłoniła się od ciosu prawą ręką, nóż ugodził ją boleśnie, krwawiąc tylko rękę. Mąż pospieszył jej z pomocą i gdy próbował się z nim szamotać, Kubasiak wymierzył mu cios w szyję, powstrzymany kołnierzykiem, który w tym wypadku był doskonałym pancerzem. Ostatecznie Beck otrzymał lekką ranę w szyję, a Kubasiaka, jako niebezpiecznego rzezimieszka, aresztowano.

Igrzyska olimpijskie. Ulica Ciemna była wczoraj widownią niebywałych igrzysk Jakóba Strońskiego, 21-letniego woźnicy. W porzędnym szynku ululał się on. Stanął na kupie kamieni i raził niemi w przechodniów. W nieopisanym strachu uciekały kobiety przed pociskami Strońskiego, który wyjął wreszcie nóż i pędził przed sobą pojedyncze istoty z pola walki. Dopiero policjant pohamował go w zapędzie i zabrał uśmierzonego „pod telegraf“.

Kazi nazwisko. Wczoraj przyaresztowano błąkającego się bez celu znanego złodzieja Władysława Jagiełłę, 25 lat liczącego i znaleziono przy nim koszulę i „niewymowne“ z firmy kupca w Białej, prócz tego zaś 30 kor., które trzymał ukryte między palcami i paczkę czekolady. Przytrzymany wypierał się kradzieży, twierdząc, że rzeczy te zakupił pieniądzmi, pochodzącemi z oszczędności.

---

z zagranicy przyjechał, baron Adam S. zamówił klejnoty wartości 10.000 złr., jako podarunek zaręczynowy dla hrabianki.

Plan ten byłby bezwątpienia udał się szajce oszukańczej, gdyby nie to, że wczas zdołaliśmy obie pseudo-hrabiny ująć...

Przeszukawszy nasz album fotografji, przekonaliśmy się, że „hr. Masiarska“ jest dawno już przez policję poszukiwaną oszustką międzynarodową.

W niedługim czasie wpadł także w nasze ręce markiz G., który również przez policję całego świata był poszukiwanym, jako międzynarodowy hochstapler i oszust.

Jedynie lokaj, który odrazu zorjentował się w sytuacji, zdołał ujść razem ze służącą.

Długo za nim poszukiwała policja we wszystkich większych miastach Europy, ale wpadł gdzieś, jak kamień w wodę.

Afera ta wywołała swego czasu senzację nietylko w naszej prasie, ale i w prasie całego świata, gdyż, jak się okazało, szajka ta miała już niejedno oszustwo na swem sumieniu.

Jedna litera ich zdradziła i zawiodła do kryminału.

tajemnicę służbową. Możesz pan być pewnym, że zaufania pańskiego przecież nie nadużyję.

— Życzenie policji jest dla mnie rozkazem. Oczekuję pana wobec tego u siebie o 11. godzinie.

* * *

Na krótko przed godz. 12 byliśmy obaj ze służącym jubilera już w hotelu. Tam poleciłem ajentowi policyjnemu, który tam na mnie czekał, odebrać od służącego kasetkę z podarkiem i towarzyszyć mi do pokoju hrabiny, która na pierwszem piętrze zamieszkiwała 3 pokoje.

Służąca hrabiny zameldowała nas u swej pani, która nas natychmiast przyjęła. Gładko wygolony lokaj w liberji otworzył nam drzwi do salonu. Przyjął on nas z tak przerażoną miną, że już to samo wystarczało, żeby tego draba aresztować. Gdyśmy weszli do salonu hrabiny, słyszałem jeszcze z za drzwi, jak objaśniał służący, że rozpoznał w nas funkcjonarjuszy policji.

Hrabina Masiarska czekała już na nas w salonie. Była to niska, mała kobieta, dość silnie zbudowana. Uwagę moją zwrócił dość dziwaczny strój. Twarz okrągła zniszczona wskazywała, że dama ta już przekroczyła pięćdziesiątkę. Małe oczka z ciekawością źle ukrytą, gorączkową niecierpliwością spoglądały na wspaniały podarunek, znajdujący się w kasetce, którą w ręku trzymał przyjmującą miną sługusa ajent.

— Panowie od jubilera J. — ach bardzo ładnie — Olga chodź no tu. Przyniesiono Ci podarunek zaręczynowy, obiecany Ci wczoraj przez barona S.

Czerwonawa blondyna w jasno-niebieskiej sukni weszła

Podurzędnik pocztowy oszustem.

(Z sali sądowej).

Przed trybunałem przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Antoniemu Czaczce, podurzędnikowi pocztowemu, oskarżonemu o zbrodnię kradzieży i oszustwa popełnionego w czasie urzędowania. Czaczka pełnił w ostatnich czasach funkcję magazynjera do obliczania i nadawania przesyłek na dworcu kolejowym. Już w r. 1908, a nawet wcześniej, stał on pod zarzutem kradzieży przesyłek pocztowych, jednak śledztwo podówczas wdrożone, nie dało żadnych rezultatów. Z początkiem 1909 r. znowu padło przeciw niemu podejrzenie, a śledztwo wykazało winę Czaczki. Mianowicie w dniu 16 marca b. r. usiłował Czaczka zastawić w Banku hipotecznym w Krakowie 2 nowe srebrne zegarki. Policja przytrzymała go wtedy, a rewizja zarządzona w jego mieszkaniu, wykryła prawdziwy skład zegarków i kosztowności i kart zastawniczych miejskiej Kasy oszczędności na zegarki, kolczyki, łańcuszki i t. d. W przedmiotach odebranych Czaczce, rozpoznali pp. Aleksander Landau, Rozalja Breit, Dezyderjusz Holländer i inni swoje przedmioty, które poginęły z pakunków nadanych na poczcie.

Rozprawa.

Przewodniczył radca Pelc, bronił adw. dr Szalay, oskarżał prokurator dr Jendl. Oskarżony stanowczo wyparł się wszystkiego. Na rozprawie obecni byli rzeczoznawcy lekarscy: dr Jankowski i dr Kwiatkowski, którzy badali stan umysłowy Czaczki.

Trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych wydał wyrok skazujący Czaczkę na 3 miesiące aresztu. Rozprawa trwała do godziny 10-tej wieczór.

Wiadomości polityczne.

Pogróżki rządu.

Wiedeń, 11 października.

(*B.*) Tutejsza gazeta urzędowa: „Wiener Zeitung“ w strasznie uroczystych prezentuje się dziś kształtach. Nie tylko bowiem podaje komunikat prezydjów obu Izb Rady państwa z zapowiedzią otwarcia nowej sesji ustawodawczej, ale nadto zamieszcza urzędowe orędzie, pełne błyskawic i gromów.

„Wiener Zeitung“, organ licytacji i konfiskat, stawia się poprostu w pozycji rozjemczej i tonem górnym prawi kazanie na temat poprawy obyczajów.

Dyspozycja artykułu zawiera następujące, drogocenne przykazania.

Sejm czeski — powiada „Wiener Zeitung“ — został odroczony.

Krok ten jest koniecznem następstwem bezskuteczności rokowań, zmierzających do uruchomienia tego Sejmu. Mimo lojalnego pośrednictwa obu kurji wielkiej własności i mimo życzenia pokoju z obu stron wyrażonego, okazały się usiłowania bezowocnemi.

Ten obrót rzeczy rządu nie rozczarował, ani mu nie odebrał otuchy (powinszować!). Rząd trzyma się zasady, że **każda próba nieudała ma być punktem wyjścia próby nowej** (śliczne widoki; padam do nóg!).

Prawdopodobnie w tym jeszcze roku przjdzie do ponowienia próby (ale z czyjego ramienia?). Obie strony narodowościowe znów staną wobec pytania, czy zechcą współdziałać w zwolnieniu życia państwa od sporu narodowościowego. Opinja austrjacka ma prawo dowiedzieć się, czy obie grupy narodowościowe chcą prowadzić walkę w nieskończoność, czy też ograniczą ją za pomocą ugody. Dobrobyt gospodarczy, lub też niekończąca się waśń narodowościowa: niech wybierają.

Oddawna już spór niemiecko-czeski ciąży na urządzeniach konstytucyjnych. Życie konstytucyjne cierpi na tem, zamęt w ciałach ustawodawczych postępuje; tymczasem **parlament jest własnością wszystkich ludów i warstw społecznych państwa, te zaś mają inne jeszcze interesy życiowe i nie mogą bez sporu wyzbywać się nadzieji, przywiązywanych do narodzin Izby nowej** (gada jak z książki!). Tylko zgodne uregulowanie kwestji narodowościowych, może wstrzymać spustoszenie. **Oddawna już rządy austrjackie niszczeją w pracy nad ochroną ciał ustawodawczych przed ustawodawcami, nad ochroną prawa wyborców do orędownictwa ich interesów przed wybrańcami!** (Biedaczyska, te rządy!) Ale rządy same przez się niczego nie potrafią dokazać. Zawieszenia broni muszą dokonać sami poważnieni.

Przyszłemu — końcowemu — eksperymentowi celem uruchomienia sejmu czeskiego, będzie zapewne dany skutek pomyślniejszy, aniżeli próbie ostatniej; w każdym razie eksperyment ten przyszły stwierdzi, na kogo ma spaść odpowiedzialność w razie ponownego rozbicia układów (także satysfakcja!). Ludność się dowie, które stronnictwa winne są rozluźnienia urządzeń konstytucyjnych!

. . . .

Przytoczyłem komunikat rządu prawie dosłownie, aby dać wyobrażenie o poglądach pana Bienertha. Niepomny rozpaczliwego wprost położenia swego, prezydent ministrów z uporem starej panny, marzącej wciąż jeszcze o zamążpójściu, opowiada o swych zamysłach na przyszłość, o nowych próbach i eksperymentach.

Pan Bienerth jest poprostu niepoprawny.

Wie on doskonale, bo właśnie przed tygodniem usłyszał ze strony miarodajnej kilka prawd niezbitych, że jedyną w tej chwili przeszkodą prawidłowego funkcjonowania parlamentu nikt inny nie jest, jak tylko on sam, ze swym systemem przewagi niemieckiej, ze swym uporem i krótkowzrocznością. Pan Bienerth wie, że przeobrażenie jego gabinetu hakatystycznego uwolniłoby parlament natychmiast od zmory obstrukcjonizmu.

A przecież — do dnia dzisiejszego przynajmniej — pan Bienerth nie może się zdecydować do zmiany frontu, którąby go mogła jeszcze ocalić, nie chce rozwinąć inicjatywy do uzdrowienia stosunków.

Zamiast działać, pan Bienerth szlocha i rączki załamuje — nad przewrotnością — posłów.

Za przeproszeniem Mości Prezydencie. Sprawowanie się posłów może być wyłącznie przedmiotem sądu ze strony wyborców. **Rząd**, **zwłaszcza rząd złożony przeważnie z biurokratów, a do tego rząd jednostronny, bo Niemcami obsadzony, nie ma prawa ferować wyroków za działalność poselską.**

Tego jeszcze brakowało, aby panowie w guście **Bienertha, Haerdtla, Wrby, Ritta** lub **Georgiego**, o których istnieniu wiedziały do niedawna chyba fascykuły urzędnicze, śmieli wdziewać na się togę sędziów w sprawie własnej. Tam gdzie ich niezaradność i ociężałość szkody wyrzą

---

szybko z sąsiedniego pokoju i zrobiła na mnie wrażenie, jak gdyby się przeraziła z powodu tak pięknego klejnotu, który przecie dla damy z tytułem hrabiowskim nie powinien być czemś nadzwyczajnem i niespodziewanem.

— Ach, jakiż piękny, jak to błyszczy i świeci się. Dajcie mi...

— Przepraszam, ale mam polecenie od mego szefa wręczyć ten klejnot tylko hrabinie Masiarskiej, matce.

— Matką hrabiną Masiarską jestem ja — odezwała się pompatycznie i nadymając się starsza dama.

— Hrabiną Masiarską z L.?

— Tak jest z L. Tam mam moje dobra.

— A czy jest tam obecnie także hrabia Masiarski?

— Mój panie, co to mają znaczyć te pytania?

— To, że istnieje uzasadnione podejrzenie, że mamy do czynienia z oszustką, moja pani. W L. mieszkają hrabstwo Maziarscy, ale nie Masiarscy.

— Maziarscy czy Masiarscy, to pana nic nie obchodzi. Pan masz mi oddać klejnot, z którym pański chlebodawca was tu przysłał.

— W żadnym wypadku. Moje polecenie brzmi inaczej ku mojemu ubolewaniu. Panie ajencie aresztować te damy!

Hrabina jęknęła tylko i zrobiła ruch, jak gdyby się chciała na mnie rzucić i wydrzeć mi klejnot, ku któremu tak radośnie tęskniły jej oczy.

— To jest niesłychane! Skąd pan masz prawo do tego?

— Jestem komisarzem policyjnym, a nadto mam telegram policji z L., według którego rzeczywista hrabina Maziarska bawi obecnie w L., a rzekome hrabiny Masiarskie są zwykłemi oszustkami i hochstaplerkami.

* * *

Tak też było w rzeczywistości. Dokonaliśmy szczęśliwego połowu. Obaj baronowie S. znajdowali się w poważnem niebezpieczeństwie i mało co nie wpadli w nastawioną na nich pułapkę przez międzynarodową szajkę oszustów. Sprawa powoli się wyświetliła. Oto baron Adam S. dał się wprowadzić w błąd przez to, że chcąc ożenić swego syna Wojciecha począł przy pomocy anonsów szukać dla niego towarzyszki życia. W tym celu rozpoczął prowadzić korespondencję z rzekomym markizem, który stale mieszkał podobno za granicą. Dla samotnika — barona Adama S. była to jedyna droga znalezienia żony dla swego syna, gdyż w jego oddalonym zamku nikt nigdy nie bywał, a z braku znajomości musiał się chwycić drogi ogłoszenia w gazetach dla poznania jakiejś panny. Ponadto syn jego, baron Wojciech był umysłowo nierozwiniętym, tem trudniej więc było o małżonkę dla niego, a to tembardziej, że staremu baronowi rozchodziło się także o wiano, któreby podreparowało trochę jego nadszarpaną mocno fortunę. W tym celu polecił markizowi G. przeprowadzić wstępne układy z rzekomą hrabiną Masiarską, matką Olgi, której fotografja ze zgłoszonych podobizn kandydatek do stanu małżeńskiego, najlepiej podobała się baronowi Wojciechowi. Ojciec baron Adam, również zadowolony był z wyboru kandydatki, gdyż „hrabianka“ Olga miała mu wnieść 300 tysięcy złr. posagu. To też na propozycję markiza G., który umyślnie podobno dla doprowadzenia do skutku małżeństwa,

działa przeogromne, nie uchodzi uciekać się do środeczka tak paskudnego, jakim jest denucjacja przed wyborcami.

Pozatem lamenty wszystkie tak długo będą obłudnemi wybiegami, pokąd nie znajdzie się w Austrji rząd, który naprawdę przystąpi do ukrócenia zarozumiałości niemieckiej. Walka Czechów przeciw Niemcom, jest tylko pierwszorzędnym i typowym przykładem boju, jakie wszystkie ludy z austryjaczone prowadzić muszą przeciw zachłanności niemieckiej. W tym sporze czesko niemieckim odzwierciedla się ogólne położenie pastwa, a zmiana na lepsze nie da się okupić żadną frazeologią.

Ze Sejmu.

Lwów, 11 października.

(§) Od kilku już posiedzeń nie budził Sejm żywego zainteresowania — codziennie powtarzała się ta sama nudna historja z obstrukcją Rusinów, nawet p. Battaglja, rozweselający od czasu do czasu Izbę swą arlekinadą kabaretową, mdły był, choć parękroć głos zabierał, a księdzu Stojałowskiemu głos całkowicie już wysechł w gardle.

Tymczasem zaś w kuloarach sejmowych krążyć poczynały uporczywie wieści, że już w tę środę, 13-go b. m., ma być Sejm odroczony, choć zapowiedzianą była sesja do soboty, 16 b. m., że tedy rozpuści rząd posłów, jak wygodny dyrektor uczniaków ze szkoły, nie chcąc, by mu hałasowali, lub co nieprzyjemnego powiedzieli. A właśnie na coś podobnego się zanosiło, bo wywołana wnioskiem posła Myjaka rezolucja komisji gospodarczej w sprawie traktatów rumuńskich, zawierała także właśnie pod adresem rządu ubolewanie, że poprzedniej uchwały Sejmu nie uwzględnił i zastrzeżenie się przeciw temu na przyszłość — dodać zaś należy, że jest to opinja konserwatywnej części Sejmu, bo ludowcy i Rusini zajęli pod tym względem radykalniejsze stanowisko i w swoim wniosku mniejszości mają coś grubo nieprzyjemniejszego rządowi do powiedzenia.

Rząd dba o swoją skórę, a p. Głąbiński także. Skoro raz już obiecał Bienerthowi, że Koło polskie będzie głosować za traktatami, to jakże dopuścić do tego, żeby Sejm co innego powiedział. W obronie jednego głupstwa brnie pan prezes wiedeńskiej delegacji naszej starą metodą wszechpolską w drugie głupstwo, przykłada rękę do odroczenia Sejmu, a tem samem staje się wspólnikiem zamachu rządu na prawa Sejmu, któremu się w ten sposób usta zamyka i gwałci jego autonomją. Autonomiście panu Głąbińskiemu gdzieś cały ten krzykliwy zapał autonomiczny poszedł w pięty!

Pragnąc urzędowego wyświetlenia tej pogłoski, którą zresztą potwierdzała pewna miarodajna osobistość, zabrał na wczorajszem posiedzeniu głos poseł S t a p i ń s k i i oświadczył, że ludowcy przeciw takiemu skróceniu muszą się jak najbardziej stanowczo zastrzedz i bronić już z tego względu, że według dotychczasowego zwyczaju panowała dążność przedłużania sesji, a nie jej skracania — stojąc zaś na stanowisku autonomicznem, przedłużenie uważać można za zdobycz Sejmu, zaś skrócenie za szkodę. Co więcej, spodziewamy się mieć na porządku dziennym 2 ważne sprawy, których rozstrzygnięcie jest dla nas nieodzowne. Pragniemy, żeby Izba miała sposobność rozstrzygnąć sprawę traktatu rumuńskiego, ażeby położyć kres dwoistości polityki we Wiedniu i we Lwowie. Drugą ważną sprawą, która koniecznie wejść musi na porządek dzienny, są sprawy szkolne. W zeszłym roku oświadczyli w Izbie ludowcy, że w tym roku będziemy domagać się, ażeby sprawa petitum ruskiego co do gimnazjów była załatwiona. Obowiązani do dotrzymania słowa, nie sądzimy, ażebyśmy mogli rozejść się przed załatwieniem tej sprawy. Mowca prosił marszałka, ażeby uspokoił wyrażone przez mowcę obawy.

Marszałek B a d e n i odpowiedział, że może stwierdzić, że nic nie wie, aby Sejm miał być wcześniej odroczony. Mikt do marszałka z tego rodzaju propozycją lub życzeniem się nie zwracał i marszałek nie widzi powodu do tego, ażeby Sejm wcześniej był odroczony.

Mimo to jednak krążą dalej te same pogłoski o odroczeniu Sejmu we środę.

(Telegramy.)

Na dzisiejszem posiedzeniu posłowte Bojko i Skwarko popierali petycje.

Wnioski nagłe zgłosili: S t e f c z y k (w sprawie ustawy kraj. o zawodowej orgąnizacji rolniczej); P t a k (w sprawie założenia szkoły gospodyń wiejskich w powiecie krakowskim); M a r s z a ł k o w i c z, J e d y n a k (w sprawie utworzenia przystanku kol. dla ruchu osobowego w Lubzinie); B a t t a g l j a i K o l i s c h e r.

Interpelację zgłosił p. B e d n a r s k i.

Nastąpiły rozprawy nad nagłością dwóch nagłych wniosków tej samej treści pp. L e w i c k i e g o i A d a m a w sprawie ulg podatkowych dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Najświeższe telegramy.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu oświadczył prez. Justh, że ci posłowie, którzy nie usprawiedliwili swej nieobecności na sobotniem posiedzeniu, tracą djety. Nastąpiła dyskusja nad wnioskiem pos. Buzy w sprawie zniesienia płac wiceprezydentów Izby.

Orkan.

Nowy Jork. Z Knoy donoszą o wielkim orkanie na Floridzie. Większa część domów i fabryk tytoniu uległa zniszczeniu.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *Władysław Wąsowicz.*
Wydawca: *Władysław Zauss.*

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.